

ZAZDROŚĆ

POD ŚWIATŁO

Zazdroszczę z całego serca bywalcom imprez „Karuzeli Warszawskiej”. Mogli bowiem w Nowym Roku podziwiać kunszt Ireny Eichlerówny, mogli niedawno słuchać melodyjnego głosu Elżbiety Barszczewskiej, mogli podziwiać taniec Barbary Bittnerówny. My — posiadacze telewizorów — nie możemy.

Przepraszam, raz zdarzyło się, że nieustrudzony Juliusz Kydryński głosem weszbranym łacie krakowską galanterią zapowiedział nam: „Teraz, po raz pierwszy na zielonym ekranie, Irena Eichlerówna!” Było to w czasie „Spotkań z aktorami” i nie wątpię, że w swiątku z urodzajem wybitnych talentów scenicznych, szybko pani Ireny w tym cyklu nie zobaczymy.

Pytam wielkim głosem: dlaczego tak się dzieje? I czy tak być musi? Czyżby pani Irena była nietelewizyjna? Może nie chce? Może nie potrafi? Może nie ma dla niej repertuaru?

Wątpię. Przypuszczam, że klucz do tej niebywalej sytuacji tkwi całkiem gdzieś indziej. Może pani Irena nie umie kręcić się na telewizyjnej giełdzie aktorskiej? Może nie bywa w SPATIF-ie? Może brak jej Kogoś Ustosunkowanego, kto krzyknie wielkim głosem (lub cichutko szepnie) w jej obronę? Może ktoś, kto planuje obsadę sztuk telewizyjnych woli inne panie, albo musi je woleć?

Nie, w krainie racjonalnych argumentów nie znajdziemy wyjaśnienia tego zadziwiającego faktu. I tu ich nie szukajmy. Podobnymi faktami, raniącymi zasady obiektywnej, społecznej hierarchii artystycznego uznania rządzą Mister Bałagan, Miss Protekcja i JKM Przypadek.

W konkursie na „Złotą Maskę” oddaję głos na Irenę Eichlerównę, której ani razu nie oglądałem w ubiegłym roku w telewizji. I głosuję przeciw paniom, które prawem kaduka oglądamy po pięć razy dziennie, do znudzenia, do przesyta. Niech tyje Wielka Nieobecna na zielonym ekranie! Niech trwa moja nadzieja na elementarny porządek w tv!

CYKLOP